

II. MATERIAŁY Z KURSU:

Barbara

Trudności życia konsekrowanego w świecie

W tyłu wykładach pokazano - mam nadzieję, że to się udało - piękno powołania do Instytutów Świeckich, a tutaj przychodzi mówić o trudnościach. Trudności to znaczy wyzwania; trudności to nie znaczy ku klęsce tylko ku zwycięstwu. Po to są trudności; żeby je zwyciężać.

Przed wszystkim każdy świecki konsekrowany dzieli los z wszystkimi świeckimi swojego środowiska: i to dzieli ten los w pełni, całkowicie. Nie jest taką "świętą wtyczką" w środowisko, ale jednym ze środowiska, człowiekiem, jak ten obok niego, na tych samych prawach. Nie ma żadnych specjalnych przywilejów, nie ma żadnej specjalnej ochrony, nic go nie chroni przed atakami zła, świata - myślę o czynnikach zewnętrznych naturalnie. I zarazem nic mu nie daje żadnego uprzywilejowanego stanowiska w stosunku do wszystkich braci, z którymi się spotyka. Jest w całym tego słowa znaczeniu jednym z nich. Świat jest miejscem jemu właściwym, miejscem dojrzewania do świętości i miejscem, w którym daje świadectwo Chrystusowi. Jest więc zarazem naturalnym środowiskiem jak i frontem walki o królestwo Boże, frontem walki z grzechem.

Wszystkie trudności, jakie pragnę wymienić, będą w pierwszym rzędzie trudnościami tego właśnie środowiska i świeckich tworzących to środowisko. Trudnościami, z jakimi współcześnie spotyka się przeciętny człowiek, a więc chrześcijanin, katolik, w tym narodzie, w tym państwie, w tej sytuacji politycznej, w tej sytuacji społecznej, w tym środowisku pracy, w tej rodzinie, w tym miejscu zamieszkania. Poradzić sobie z tymi trudnościami musi i może jako człowiek konsekrowany.

Jakie są zagrożenia współczesnego człowieka - wiemy. Można by tych zagrożeń wymieniać bardzo wiele. Wydaje się nawet, że w tej chwili one wzrosły, nabrały jakiejś szczególnej intensyfikacji, może nawet tak wielkiej, jak chyba nigdy dotąd. Wiele osób tak to postrzega, nie tylko świeccy konsekrowani, ale również kapłani z długoletnią praktyką, również siostry zakonne i zakonnicy, również świeccy nie konsekrowani.

Zagrożenia te są różnego rodzaju zniewoleniami - zniewoleniem politycznym przez manipulację w mediach, zniewoleniem przez nałogi, przez ucieczkę od rzeczywistości, konformizm, bogactwo, przez nędzę, dążenie do życiowego sukcesu za wszelką cenę, przez dehumanizację, pośpiech, brak czasu, przez nadmiar pracy, przez zbrutalizowanie życia, różne formy nowoczesnego niewolnictwa, przez totalną defensywę kultury we współczesnym świecie. Wymienić można chociażby tylko problem, który się ostatnio pojawił w Polsce: konieczność zatrudniania się w zawodach zupełnie niezgodnych z zainteresowaniami i wykształceniem, żeby tylko utrzymać się przy życiu czy konieczność kilkunastogodzinnej pracy, dla wielu osób pod groźą utraty pracy w ogóle.

Są oczywiście jeszcze różne inne zagrożenia, te wymieniałam dla przykładu. W niektórych krajach trzeba nieraz składać świadectwo wiary z narażeniem życia, aż do męczeństwa. Wiele jest krajów, gdzie dzisiaj trwają prześladowania religijne i świeccy konsekrowani nie są stamtąd odwoływani jak z placówek misyjnych, tylko dzielą los żyjących tam katolików.

Kilka lat temu w Instytutach Świeckich krążyła ankieta na ten sam temat:

"Co uważamy za największe trudności życia konsekrowanego? Co uważamy za największe trudności apostołstwa?". Tak się szczęśliwie złożyło, że zachowała się jeszcze dokumentacja, chociaż nie była wydana i mogłam ją przeczytać przygotowując się do tego wykładu. Ciekawe, że ani jedna członkini Instytutu Świeckiego, a wypowiadało się mnóstwo osób, nie uważała, że trudnością jest dla niej wyrzeczenie się małżeństwa czy macierzyństwa. To jest bardzo charakterystyczne. Wymieniano natomiast różne inne trudności.

Wydaje się, że w tej chwili świadomym katolikom w ogóle, a już świeckim konsekrowanym w szczególności, nie grozi zauroczenie ani komunizmem, ani kapitalizmem, ani ateizmem, ani masonerią, ani sektami, ani liberalizmem, ani różnymi rodzajami i różnej maści modernizmami czy neomodernizmami. Chociaż może liberalizm jest tutaj najbardziej podstępny i bezwiednie można mu ulec. Dlatego nie rozwijając tematu chciałam jednak uwyraźnić ten problem.

Jedną z poważnych trudności wymienianych przez członków Instytutów Świeckich jest trud

apostolstwa w swoich środowiskach. Niekiedy przybiera on niemal wartość męczeństwa, aż odrzucenia, wyśmiania, niewybrednych ataków szykan, czy prób zwolnienia z pracy. Przy czym warto podkreślić, że są to trudności, na jakie w tej chwili jest narażony każdy wierny świecki, prawdziwy katolik.

Najbardziej boli niezrozumienie ze strony najbliższego otoczenia, na przykład rodziny. Większość rodzin zupełnie nie orientuje się, tak jak pozostałe otoczenie, że ktoś jest człowiekiem konsekrowanym. Bardzo rzadko i bardzo niewielu członkom rodziny można to czasem powiedzieć; nawet matkom i ojcom tego się nie mówi. Słyszy się więc: "Dlaczego ty nie wychodzisz za mąż? A co ty jesteś? Przynajmniej wstąpiłabyś do zakonu, a nie takie ni to ni sio, nie wiadomo kto". Powiedzmy: etykieta starej panny. Jakimś problemem jest więc to niezrozumienie ze strony otoczenia.

Następna sprawa: członkowie Instytutów Świeckich starają się żyć jako osobista, niezbywalna własność Pana. Z tego tytułu mają z Nim jakiś bardzo osobisty, intymny kontakt. Przez modlitwę - i osobistą, i liturgiczną - są jakby z jednej strony szczególnie uwrażliwieni na wszystkie przejawy oczywistego zła w świecie, zaś z drugiej - na wszystkie wielkie potrzeby braci. Są jakby bez skóry. To jest ta ogromna wrażliwość na wielkie dobro i na wielkie zło, na wszelkie przejawy jednego i drugiego, na wszystkie potrzeby świata.

Dla osób w taki sposób uwrażliwionych na świat bardzo trudne do zniesienia jest przebywanie wobec sytuacji spiętrzenia się zła w swoim środowisku, wobec szczególnych ataków zła, czy wobec bezmiaru potrzeb współczesnego świata, którym - wydaje się - nie można zaradzić. Może to zrodzić dwie postawy przeciwstawne i jedną między nimi, przy tym wszystkie trzy są jednakowo błędne.

Pierwsza błędna postawa, będąca bardzo wielkim zagrożeniem właśnie dla życia konsekrowanego w świecie, jest to postawa ucieczki od rzeczywistości ze strachu przed światem i jego problemami. Ucieczka w poczuciu osobistej bezradności i właśnie dlatego, że tak trudno patrzeć na zło, które się wokół mnie dzieje, czy też na potrzeby, którym nie umiem zaradzić. Wówczas staram się unikać gazet, które mówią o tych problemach, telewizor wyrzuciłam, a w radiu słucham tylko audycji Radia Maryja, bo inne mogą mi zaszkodzić. Uciekam w modlitwę jako wyłączną relację między Bogiem i braćmi. No i tutaj usprawiedliwiam się: bo przecież modlitwa jest też formą apostołatu, przecież to modlitwą najwięcej pomagam. Nie utrzymuję żadnych kontaktów z kolegami z pracy, z sąsiadami, z dalszą rodziną. No, bo oni piją, plotkują, mają fatalne poglądy polityczne, całkiem inne niż ja, atakują mnie za mój styl życia. To jest postawa chowania głowy w piasek i bardzo poważne zagrożenie zrodzone właśnie z trudności, które osobom wrażliwym dają się bardzo we znaki.

Postawa przeciwstawna wobec tych samych problemów i trudności to: "dać się pożreć przez świat". To zwiększona do "n-tej" potęgi aktywizacja, niemal rezygnacja z modlitwy na korzyść działania. Bo przecież te środowiska potrzebują świadectwa. Bo przecież ja się muszę angażować w bezpośrednią pomoc głodnym, ubogim, biednym, potrzebującym, niewykształconym, zagubionym. Rodzi to pośpiech, nadmiar pracy, w rezultacie prowadzi do polegania przede wszystkim na sobie, a nie na Bożej łasce i na Bożej opatrności. Rodzi postawę, że ja tylko jestem apostołem, ja tylko daję. Niekiedy zresztą jest to nieuświadomiona forma dowartościowania siebie.

Trzeba by to jeszcze poruszyć właściwie przy zagadnieniu apostołstwa, bo dotyczy w zasadzie apostołstwa świeckich jako takiego. Ale kiedy mówi się dużo i wychowuje do świadomego apostołstwa, to rodzi się czasem niebezpieczna wewnętrzna postawa, przekonanie, że ja jestem tym apostołem posłanym do innych. Prawda, ale inni też są posłani do mnie. I o tym trzeba pamiętać: że ja nie tylko daję, ale że również muszę umieć przyjmować. Oczywiście to, co najwartościowsze.

Muszę umieć otrzymywać, przyjmować całe dobro, które mi proponuje świat, inni ludzie wokół mnie, w moim środowisku. A właśnie ta postawa nadmiernej aktywności jest zazwyczaj postawą takiego trochę fałszywego apostoła, który sam siebie czyni apostołem. I jakby z góry, ex cathedra, obdarza, udziela, daje i stąd czerpie wiele wewnętrznych satysfakcji dla siebie samego.

Wówczas rodzą się dalsze niebezpieczeństwa i trudności związane z tą postawą. Środki masowego przekazu są dla ludzi - a jak ja mam apostołować nie uczestnicząc w ich zainteresowaniach? Wobec tego będę oglądała każdy film w telewizji i każdą audycję, bo w pracy się o tym rozmawia. Będę uczestniczyć w ryzykownych imprezach towarzyskich - a tam przecież nie ma kapłana i zakonnic, więc powinnam być ja, bo przecież jest to właśnie miejsce apostołstwa.

Dam się wykorzystywać "do dna" przez otoczenie, bo ono jest przekonane, że ja nigdy nie odmówię. I ja nigdy nie powinnam odmawiać, bo przecież jestem apostołem. Zgadza się niemal na terror ze strony np. egoistycznie nastawionych siostr, braci, którzy bez uprzedzenia przyprowadzają mi swoje dzieci do pilnowania, czy żądają jakiejś opieki bez racjonalnego uzasadnienia.

Przeróżne trudności, które można próbować rozwiązać w sposób zły i fałszywy, i które oczywiście prowadzą do nikąd. Bo o ile pierwsza relacja jest relacją wyłącznie pionową, bez belki poprzecznej (którą się zawiesza na pionie) i wobec tego przestaje być relacją do braci i relacją do świata, o tyle ta druga jest tylko tą belką poprzeczną (zawieszoną w próżni) bez właściwej i podstawowej relacji do Pana Boga i do własnej wspólnoty.

Następnie: zagrożenia wynikające z braku zewnętrznego znaku konsekracji, jakim jest habit: zagrożenia wynikające z braku domu wspólnotowego, jednego dla wszystkich członków Instytutu, z możliwości (czasami konieczności) podejmowania samodzielnych decyzji bez kontaktowania się ze swoimi przełożonymi.

Trudności wynikające z braku godzinnego regulaminu dnia, takiego, jak jest w domach zakonnych, kiedy po prostu dzwonek wyznacza stały rytm zajęć, na te zajęcia wzywa, i reguluje czas między modlitwą i pracą. Każdy członek Instytutu Świeckiego musi sobie sam układać swoją regułę życia, niezależnie od tego, że są oczywiście obowiązujące Statuty każdego Instytutu. Ale ta własna reguła życia wynika po prostu ze specyfiki pracy i sytuacji życiowej. Musi ona jednak chronić zdecydowanie - nawet uprzywilejować - czas modlitwy indywidualnej, liturgicznej i czytanie Pisma Świętego.

Ciekawe, że trudności, na jakie napotykają członkowie Instytutów Świeckich, mogą również prowadzić do ukrytych nałogów. Wcale nie jest to alkoholizm czy nikotynizm, ale takie nałogi pozornie bezpieczne; zbyt częste i długie oglądanie telewizji, nadmiar kawy czy herbaty, które przecież podtrzymują człowieka, kiedy jest zmęczony i znużony. Odreagowywanie poprzez sięganie po zbyt błahe i głupie czasopisma, książki, filmy - bo przecież to nie jest złe, bo przecież to jest świat, bo przecież to pomaga przetrwać, odpocząć, dać radę nawałowi pracy, odprężyć się.

Trzecią błędną postawą wynikającą z trudności jest pokusa małej stabilizacji, grożąca zresztą wszystkim świeckim chrześcijanom. W istocie bardzo niebezpieczne, bo najtrudniej zauważalne jest to, co Ewangelia nazywa złym bogactwem. Bogaty młodzieniec "odszedł smutny". "Błogostawieni ubodzy".

A więc jakoś się urządź, uwić sobie gniazdko (świeccy konsekrowani mówią też: zbudować sobie kapliczkę.). Kapliczka własna do modlitwy, gniazdko własne do mieszkania, nie za dużo oczywiście, bez jakiegось gromadzenia wielkich bogactw, tak w sam raz, ślicznie i miłutko, i ciepłutko. I żeby mi nikt w to nie wszedł, bo to mój azyl, do którego się chronię przed złem tego świata. Mam swój prywatny świat i prywatnego Pana Boga. Daję z tego co mi zbywa, w pracy zbytnio się nie wychylam. Owszem, staram się być uczciwa, dobrze pracuję, nie grzeszę, daję wtedy, kiedy mi to odpowiada. Jeszcze nie dorosłam do męczeństwa. Bardziej cenię własny regulamin niż wyzwania świata, również wtedy, kiedy trzeba ten regulamin w jakimś momencie naruszyć czy porzucić, bo tego wymaga większe dobro. Modlę się tylko tyle, żeby sobie nie zaszkodzić. A więc tak odtąd dotąd, ile przewidują reguła i statuty.

I wreszcie gromadzić zbyt gorliwie liczne zabezpieczenia na starość. Tu znowu konkretne wyzwanie czy trudność: Instytuty Świeckie nie zapewniają bezpiecznej starości swoim członkom. Do końca świeccy konsekrowani dzielą los przeciętnego człowieka. Jeżeli na starość czują się dobrze, są samodzielni, mogą mieszkać sami i zajmować się sobą, to oczywiście tak robią. Jeżeli są chorzy czy potrzebują opieki, tę opiekę może im zapewnić najbliższa rodzina czy sąsiedzi. Oczywiście wspólnota nigdy nie zostawia swojego członka bez pomocy, tylko chodzi po prostu o to, że nie mamy wspólnych domów, że nie ma mowy o tym, żeby było wydzielone jakieś miejsce na szpitalik czy na, jakies pomieszczenia, w których by można się opiekować swoimi chorymi czy potrzebującymi.

Po prostu tak jak świecki człowiek - jeżeli nie ma innego wyjścia i nie można znaleźć żadnej opieki, a środki finansowe nie pozwalają na zaangażowanie odpłatne osób przychodzących z pomocą - to idzie się również do domu opieki i tam daje się świadectwo. To dla wielu osób ewentualność dość bolesna i bardzo trudna. I to trzeba sobie spokojnie powiedzieć. Czasem nawet kandydatki, które przychodzą do Instytutów Świeckich, zadają to pytanie: "Czy jest opieka na starość?" Jak się dowiedzą, że nie - "no to może jednak innym razem". Właściwą odpowiedzią jest oczywiście krzyż. Nie muszę tego chyba

uzasadniać.

Co jest największą trudnością dla świeckich konsekrowanych? Okazało się, że to co jest właśnie istotą życia konsekrowanego w świecie. To znaczy konieczność nieustannego godzenia konsekracji i potrzeb świata. To musi się odbywać bez żadnych schematów. Z jednej strony strzeże człowieka reguła, są przełożeni, których się można poradzić w poważnych i przełomowych sytuacjach życiowych. Poza tym, raz na pół roku, czy kwartał - różnie to jest w różnych Instytutach - składa się sprawozdanie i przy tej okazji odbywa się także rozmowy.

Ale z drugiej strony jest konieczność podejmowania decyzji na co dzień, bez przerwy, w każdej godzinie. W tej chwili zaczynam modlitwę, a tutaj dzwoni sąsiadka, że mąż ciężko zachorował i że trzeba przyjść z pomocą, wezwać kogoś do opieki, coś tam poradzić. Takich sytuacji ma się właściwie bez przerwy mnóstwo. I jest to właśnie problem tego nieustannego skrzyżowania dwóch zasadniczych kierunków. A więc relacja: ja - Pan, a więc Msza święta, modlitwa, Pismo Święte, moje życie Chrystusem, statut, śluby. I relacja ja - środowisko: praca, przyjaciele, sąsiedzi, rodzina, zdrowie, uczestnictwo w kulturze, polityce, zainteresowania, pogłębianie uzdolnień i kompetencji.

Te właściwe relacje wykuwa się nieraz w bardzo wielkim bólu i często w niepewności co do słuszności wyboru: czy słusznie zrobiłam wybierając w tym momencie to czy też trzeba było wybrać tamto. Oczywiście przez całe życie dojrzewa się do tego, żeby decyzje podejmować coraz to bardziej odpowiedzialnie i coraz to bardziej w Panu Bogu.

Oczywiście podstawą jest relacja pionowa - to jest priorytet. Belka pozioma zawisnie w powietrzu, jeśli nie będzie tej relacji pionowej. Jest to więc modlitwa prywatna i brewiarzowa, Msza święta, Pismo Święte, studium teologii, dni skupienia, rekolekcje, spotkania domowe członków Instytutów, funkcje we wspólnocie, wzajemne relacje między członkiniami - i to co najmniej tak samo jak w rodzinie.

Wyzwania środowiska to konieczność utrzymywania zupełnie normalnych kontaktów ze środowiskiem pracy i życia: dokształcanie, doskonalenie kompetencji zawodowych, kontakty z przyjaciółmi, sąsiadami, spotkania rodzinne, opieka i pomoc obłożnie chorym rodzicom, rodzeństwu, doraźna pomoc tam, gdzie nikt się jej nie podejmie; korzystanie z dóbr kultury: muzyka, teatr, film, literatura najwyższej jakości. Jeśli odwróci się ten porządek, tę hierarchię wartości, wszystko runie.

Praktyczne przykłady. Obronić prawo do życia własnym życiem przed zakusami rodziny. "Tak, jestem z wami, ale ja mam również swoje życie do przeżycia. Chętnie wam pomogę tam, gdzie nie poradzicie sobie sami. Ale proszę się mną nie wysługiwać". Nie mówię tu o formie, w której byśmy mieli przekazywać nasze stanowisko, tylko o istocie.

Zakochanie się. Wszyscy się zdziwią. Oczywiście, że jest to także pewne wyzwanie i pewna trudność. Każdy człowiek ma wrażliwość serca i można się zupełnie normalnie zakochać. I wtedy rodzi się pokusa małżeństwa (zwłaszcza na etapie formacji wstępnej), bo o wiele rzadziej pokusa grzechu, w sensie wiadomo jakim. Natomiast małżeństwo jest w tym wypadku naturalnie wielką pokusą wobec życia konsekrowanego i złożenia trzech ślubów. Niejedna już osoba w Instytucie Świeckim zmagala się z tym problemem i zwycięsko z niego wyszła.

Dalej - sprawa wyborów na co dzień:

Jadę do ciężko chorej rodzonej siostry mieszkającej w innym mieście, a tutaj, we wspólnocie, mam również chorą współsiostrę.

Moja matka, z którą mieszkam, ma początki grypy, a ja jutro mam wyjazd na dzień skupienia. Gdyby była obłożnie chora, to wiadomo, że została bym z nią, a co teraz?

Szef nie chce mi dać urlopu na czas moich rocznych rekolekcji. Czy mam wziąć fałszywe zwolnienie lekarskie, żeby móc uczestniczyć w rekolekcjach? Jak mam to załatwić?

Jest Rok Jubileuszowy. W sobotę każdy będzie uczestniczył we Mszy świętej transmitowanej z Nazaretu. Wiadomo, że to jest epokowe wydarzenie, i może nie będziemy już świadkami czegoś podobnego. Moja zaś rodzina zaplanowała na ten dzień obchody pięćdziesięciolecia ślubu moich rodziców. Jest zjazd rodzinny i w tych godzinach zaplanowana jest Msza święta i przyjęcie w restauracji. Mam siedzieć przed telewizorem i uczestniczyć we Mszy świętej z Nazaretu, czy w uroczystości rodzinnej? Można oczywiście nagrać na video, ale niestety nie zawsze udaje się pogodzić różne ewentualności i co wtedy?

Mam wziąć udział w sympozjum o Instytutach Świeckich, a nazywam się Józefa. Tradycyjnie na moje

imieniny co roku przychodzi trzydzieści osób, przy czym nie jest to przelewanie z pustego w próżne. Jestem im naprawdę potrzebna, jest to moje środowisko, rozmawiamy o ciekawych sprawach. Jechać na sympozjum czy urządzić imieniny? Nie zawsze się da odłożyć.

Mam wyjazd na delegację z pracy. Program dnia uniemożliwia mi zarówno udział we Mszy świętej, jak i modlitwę prywatną. To co, jechać na tę delegację czy odmawiać? Nie zawsze mogę odmówić, ale czasem mogę. Więc odmówić czy nie?

Pracuję na akord, to zajmuje mi z dojazdami do pracy 16 godzin na dobę (jest to sytuacja autentyczna). Nie mam innej możliwości pracy, bo mieszkam w małym miasteczku, gdzie są tylko dwa zakłady pracy, jeden gorszy od drugiego. Pracuję bez wolnych sobót. Kiedy i w jaki sposób mam pełnić codzienne obowiązki wynikające chociażby tylko ze statutu Instytutu Świeckiego? Bez perspektyw, że to się zmieni w najbliższym czasie.

Pracuję w prywatnym zakładzie, gdzie notorycznie łamie się prawa człowieka i prawo pracy, gdzie traktuje się ludzi jak niewolników. Każdy sprzeciw owocuje natychmiastowym zwolnieniem. W okolicy nie ma innej możliwości zatrudnienia. Jak się zachowywać, by nie godzić się biernie na oczywisty wyzysk, na krzywdę? Jak stawać w obronie pokrzywdzonych kolegów?

Inne poważne trudności.

Polacy są wybujałymi indywidualistami, może nawet większymi niż inne narody. Na to nakłada się życie w Instytutach Świeckich z codziennym stanowieniem o sobie i często brakiem ograniczeń ze strony najbliższego otoczenia. W małżeństwie kandydy są nieustannie obijane, trzeba się wzajemnie od siebie uzależnić, trzeba sobie wzajemnie na co dzień ustępować. W Instytutach Świeckich tego nie ma, zwłaszcza jeżeli członkowie żyją całkowicie samodzielnie, nie mają już rodziców lub nie mieszkają z rodzicami. Stąd wielkie trudności we wzajemnych ustępstwach wśród znajomych, w pracy, czy we wspólnocie.

Po drugie, wielkie trudności występują (zwłaszcza ostatnio) w zgraniu: terminów rekolekcji zamkniętych, wolnego miejsca na rekolekcje, czasu rekolekcyjisty i ceny za pobyt na rekolekcjach. Albo za drogo, albo nie ten termin, albo nie ma urlopu, albo... i tak dalej.

Wielkie są trudności w zrozumieniu wymogów dyskrecji, co do przynależności do Instytutu Świeckiego, ze strony duchowieństwa i sióstr zakonnych. Brak zrozumienia, że wymóg dyskrecji co do przynależności osoby do Instytutu Świeckiego jest cechą charyzmatu świeckich konsekrowanych. Po prostu nie szanuje się prośby o zachowanie dyskrecji. Jest to problem bardzo poważny.

To jest problem wynikający z braku wiedzy na temat Instytutów, ale także chyba z bardzo ludzkiego braku uszanowania prośby drugiego człowieka. Niestety bardzo często się to zdarza, i nie mówiłabym tutaj o tym, gdyby konsekrowani świeccy masowo się na to zjawisko nie skarżyli.

Trudne są także dojazdy na dni skupienia z odległych często miejscowości.

Jest też inna - bardzo ważna sprawa - brak pomocy ze strony kapłanów, którzy nie są zorientowani w charakterze i celach Instytutów Świeckich. A chyba najboleśniej odczuwany brak kierownictwa duchowego. Kierownik duchowy jest na wagę złota w ogóle, a już jeżeli chodzi o Instytuty Świeckie w szczególności. Nawet jeśli znajdują się dobrzy kierownicy duchowi, a tych jest niewielu, to nie orientują się wystarczająco w zagadnieniach Instytutów Świeckich i prowadzą penitenta w duchu formacji zakonnej.

Zakończę przytaczanym już zdaniem naszego Papieża: "Członkowie Instytutów Świeckich z powołania i misji znajdują się w punkcie skrzyżowania pomiędzy inicjatywą Boga a oczekiwaniem stworzenia". Jest to trudność i wyzwanie, i jest to wymóg miłości. Ale jest to równocześnie szczęście, radość, pokój, dobro i... gdyby tak zapytać świeckich konsekrowanych, czy by się zamienili na jakąkolwiek inną sytuację, to każdy by odpowiedział, że za żadne skarby świata. Dziękuję!